Nr. 1. Rok IV.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 1. Stycznia 1881. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie	9 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 50 „
kwartalnie	2 „ 25 „
miesięcznie	— .. 75 „

Na prowincji (z przesyłką pocztową):

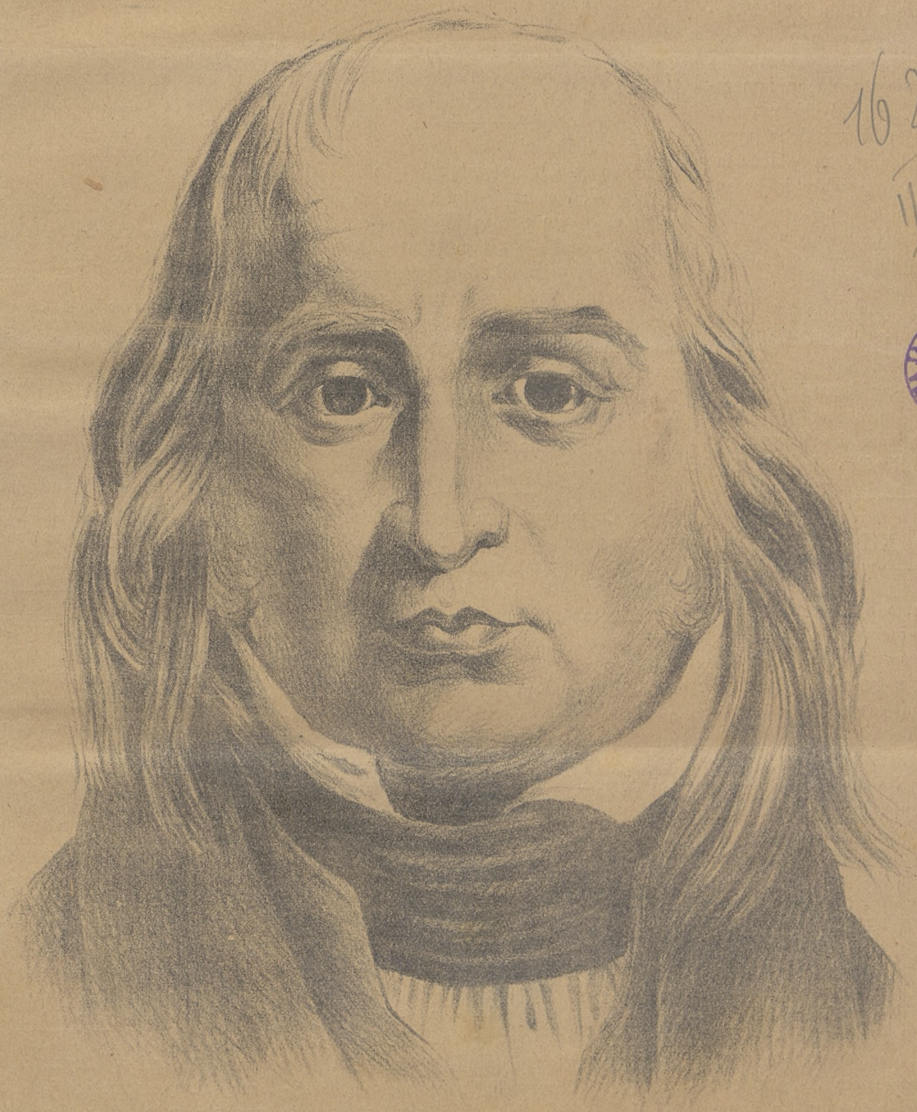
rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	„ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi.

Numer pojedynczy 30 ct.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



J. U. NIEMCEWICZ

(Rysowane podług starego portretu.)

Od Redakcji i Administracji.

Rozpoczynamy w „Dzienniku dla Wszystkich“ druk większej, oryginalnej powieści *Anieli Milewskiej* pod tytułem:

Sieroce dzieje,

obok mniejszych tłómaczonych, które w ciągu pierwszego kwartału zamieścimy.

W rozpoczynającym się *czwartym* roczniku wydawnictwa „Dziennik dla Wszystkich“, wychodzić będzie w takim samym kierunku, starając się usilnie rozmaitością i obfitością treści, zadowolnić czytelników swoich.

Prosimy naszych prenumeratorów, aby raczyli wcześnie odnowić prenumeratę. Zalegających w prenumeracie, administracja uprzejmie prosi, aby uregulowali takową.

Przypominamy, że „Album Wojska Polskiego“, które wychodzi staraniem i nakładem Redakcji „Dziennika dla Wszystkich“, *pierwszy zeszyt* już się rozseła prenumeratorom. Kto więc z szanownych prenumeratorów „Dziennika dla Wszystkich“ życzy sobie otrzymywać „Album“, raczy nadesłać odpowiednią prenumeratę. Warunki prenumeraty „Albumu Wojska Polskiego“, jak również bliższe szczegóły o tem wydawnictwie, znajdują się pomiędzy ogłoszeniami niniejszego numeru.

Pieniądze prenumeracyjne, tak na „Dziennik dla Wszystkich“, jak na „Album Wojska Polskiego“ przesełać należy w listach rekomendowanych, lub *najdogodniej przekazami pocztowymi,* pod adresem:

Administracja „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie, ulica Rzeźbiarska, Nr. 1.

Kronika krajowa.

23. grudnia r. z. odbyło się w kościele OO. Dominikanów uroczyste poświęcenie i odsłonięcie pomnika śp. Artura Grottgera. Zakon znany z gorliwości patrjotycznej. wystąpił i tym razem okazale. Odprawiono równocześnie ośm mszy, poczem ks. dr. Jan Siemiński uświetnił uroczystość mową o Grottgerze. Nie możemy zamilczeć, że mowa ta zasługuje, by ją do bardzo dość rzadkich, a niezaprzeczenie doskonałych policzyć. Tyle tam było ciepła patrjotycznego, tyle głębokich myśli i prawdy, tyle spotkaliśmy w niej poezji naszych wieszczów, że wrażenie jej chyba nigdy się nie zatrze. Wspomnimy tu tylko słowa, któremi ks. S. rozpoczął mowę, a mianowicie: „Naród, który umie czcić swych mistrzów, zasługuje, by mu Bóg dał nowych.“ Po mowie tej, nastąpiło poświęcenie i odsłonięcie pomnika, o którym, jako o dziele sztuki pomówimy na innem miejscu.

Drugi odczyt Tow. pedagogicznego przypadł na 22. grudnia. Dr. Tadeusz Żuliński mówił o „wpływie światła na człowieku.“ Rzecz cała była bardzo starannie i dobrze opracowana. Wykład odznaczał się zarówno mnogością faktów, jak umiejętnem ich traktowaniem, a zastosowaniem się najzupełniejszem do celu wykładu. Słowem, był to wykład popularny, zajmujący, w który umiał prelegent wpleść wiele rad bardzo korzystnych; a że fakta były jeszcze i dowodami poparte, więc też sądzić należy, że rady nie pójdą mimo uszu, a tem samem cel zostanie osiągniętym.

† W Krobi, na Wielkopolsce, zmarł ś. p. Adam Konstanty książę Czartoryski w sędziwym wieku, od dłuższego czasu cierpiący. Zmarły służył w wojsku polskiem, odbył kampaję 1830 — 31 roku, otrzymał ranę pod Grochowem i pełnił także obowiązki adjutanta jenerała i dyktatora Chłopickiego. Pogrzeb śp. księcia, który pozostawił po sobie pamięć zacnego magnata i szczerego patrjoty, odbył się w Krobi, w starożytnej rezydencji biskupów poznańskich, gdzie się znajduje grób rodziny Czartoryskich. Za trumną postępowała rodzina i wielu obywateli z bliższych i dalszych okolic.

† Śp. Franciszek Nowodworski, jeden z najstarszych i najzasłużeńszych polskich pedagogów, ojciec znanego z prac swoich na polu naukowem księdza Michała Nowodworskiego, rozstał się z tym światem we Włocławku, mając lat 86. Zmarły cieszył się za życia szacunkiem powszechnym, a miłość, jaką umiał sobie u uczniJw swoich zaskarbić, objawiła się przed czterema laty w urządzonej na jego cześć w dniu imienin we Włocławku uroczystości, na której postanowiono zebrać odpowiedni fundusz na ustanowienie stypendjum imienia Nowodworskiego. Cześć jego pamięci!

† Czytamy w „Ogniwie“ piśmie polskiem wychodzącem w New-Yorku: „Wychowanek i chrześniak Tadeusza Kościuszki, były pułkownik Ksawery Zeltner, zrodzony w Szwajcarji, w którego ojca domu nasz Kościuszko ostatnie dni życia przepędził i umarł, przeniósł się także do wieczności w sam dzień rocznicy 29 listopada, w poniedziałek o północy w Old Gentlemen Home. Jak ojciec Ksawerego był serdecznym przyjacielem Kościuszki, tak śp. Ksawery był serdecznym przyjacielem Polski. Przyjaźń tę i ducha wojennego wlał weń bezwątpienia Kościuszko. Ksawery Zeltner, na głos podnoszący się z grobu Polski w roku 1830, w szeregi powstańcze na ziemię swego wychowawcy podążył, aby służyć ku obronie odradzającej się wolnej Polski.

Pan Bóg nie dozwolił mu doczekać się wraz z nami tego szczęścia. Po upadku powstania, udał się i śp. Ksawery Zeltner na tułaczkę, którą wraz z nami aż do ostatnich chwil życia swego dzielił w Ameryce.

Śp. Ksawery był zarówno nieszczęśliwym i ubogim, jak my. Zmarł w ochronie starych weteranów, a wdzięczni polacy Nowoyorkscy i Brooklyńscy zajęli się jego pogrzebem i oddaniem ostatniej przysługi. Cześć śp. Ksaweremu Zeltnerowi, niech ziebędzie mu lżejszą od naszej niewoli...“

† We Lwowie zmarł nagle, powszechnie szanowany i zażywającej szerokiej praktyki dr. Maksymiljan Karcz. W 1863 r. odznaczał zmarły poświeceniem w niesieniu pomocy rannym. W tym samym czasie, a nawet tego samego dnia (28. grudnia z. r.) umarł także we Lwowie Józef Sowiński, oficer 4 pułku ułanów wojsk polskich — zmarły był synowcem jenerała Sowińskiego, którego wizerunek zamieściliśmy w jednym z ostatnich numerów „Dziennika dla Wszystkich“ roku zeszłego. Cześć ich pamięci!

† Z Pesztu nadeszła wiadomość, że umarł tam nagle Ludwik książe Sułkowski, młody jeszcze, porucznik huzarów. Śmierć nastąpiła w skutek porażenia serca d. 22. grudnia z. r.

Z Warszawy piszą: W wigilję wigilji tak jak to od lat 20-tu istnieje, własnemi rękoma opiekunowie ochrony Baudouina: p. Karolina hr. Rostworowska i pan Gautier wspólnie z córkami tegoż, pp.: Sulatycką, hr. Mikorską i innemi dopełnili obfitego rozdziału darów nadesłanych przez dobroczynnych mieszkańców tutejszego miasta,

Nietylko 250 dzieci miejscowych korzystało z gwiazdki, ale nawet 20 dawniejszych wychowańców przybyło dla łamania się opłatkiem z tymi, którzy może w ich życiu, położyli pierwsze podwaliny ku ich wychowaniu.

Muzyka na panorgu i skrzypcach, jaką wykonali pp.: Plocer i Wróblewscy niewidomi, była nader miłą niespodzianką dla dziatek, które po ugoszczeniu przebiegając wszystkie ulice staromiejskie, z rozpromienionemi twarzyczkami, torebkami pełnemi jadła, nucili sobie kolędę, i motywa melodji Moniuszki, które widać na ich młodociany umysł oddziaływać musiały.

Sprawy kolejowe. „Herold Petersburgski“ dowiaduje się z wiarogodnego źródła, że w ministerjum wojny, na wniosek jenerała Obruczewa odrzucono stanowczo projekt zmiany toru kolei żelaznych na lewem brzegu Wisły, z wązkiego na szeroki. Natomiast ministerjum wojny postanowiło przyśpieszyć budowę nowej linji z Iwangrodu (Demblina) do Dąbrowy, na granicy pruskiej, według systemu szerokich relsów. Nowa ta kolej obiecuje być tak pod względem ekonomicznym, jak i strategicznym wielkiego znaczenia, pisze dalej „Herold“, zwłaszcza ze względu na eksploatację bogatych kopalni węgla kamiennego w Dąbrowie i połączenie rosyjskiej linji obrony od strony zachodniej z granicą pruską.

Donoszą z Paryża, że młody hr. Zamoyski, syn zmarłego jenerała Wład. hr. Zamoyskiego, a spadkobierca Jana hr. Działyńskiego, poślubić ma wkrótce pannę Ludwikę Pelissier de Malakoff, córkę marszałka francuzkiego. Ślub młodej pary zapowiedziany jest na 15. stycznia r. b.

Z Krakowa.

Loterja gospodarcza urządzona na korzyść biednych, staraniem pani Wolodkowiczowej, przyniosła bardzo świetny rezultat, bo przeszło 1000 złr. czystego dochodu. Przez cały dzień czwartkowy, poprzedzający wilję, tłumy publiczności zapełniały ujeżdżalnią wojskową, w której odbywało się losowanie fantów.

Ubogi lud współubiegał się ze strojnemi damami w rozkupywaniu biletów, nawet służące znosiły swój zaoszczędzony grosz i rzucały na szalę fortuny, aby przynieść ulgę cierpiącym.

Stosy indyków, zajęcy, kur i strucli, całe baterje butelek wina i różnych napojów, znikały w mgnieniu oka ze stołów, a natomiast autografy austro-węgierskiego banku, napełniały kaletę szlachetnych protektorek. Muzyka przygrywała wesoło i pod jej magicznym wpływem, naród ochoczo ciskał swoje obole na wspomożenie nieszczęśliwych.

Jakkolwiek karnawał rozpoczyna się dopiero z dniem pierwszym stycznia, lecz krakowianie trzymając się maksymy, że życie jest krótkie, zaczynają tańczyć już w święta Bożego narodzenia. Zapóźniony przechodzeń, wracający do domu, ma przynajmniej tę przyjemność, że mu w powrocie towarzyszy orkiestra, dolatująca go z różnych punktów miasta. Co prawda, że w jednej chwili słyszy tony mazura, kadryla, walca i t. d., co wcale nie usposabia do ukojenia nerwów, ale z drugiej strony jestto dowodem, że bieda nie jest tak wielką, jeżeli się urządza zabawy tańcujące.

Pomimo smutnych przepowiedni, przyszły karnawał zapowiada się bardzo świetnie. Z pomiędzy zabaw, bal prawników podobno przewyższy swoją wspaniałością najśmielsze zachcenia. Sala hotelu saskiego będzie udekorowaną według pomysłu p. Stryjeńskiego, budowniczego, a kotylion ma być ostatniem słowem, pod względem szyku i rozmaitości figur.

Przed paru dniami pojawił się nowy organ dwutygodniowy, pod tyt.: *Gwiazdka krakowska*, poświęcony sprawom politycznym, miejscowym i społecznym. Od kilku lat co rok ukazuje się po kilka podobnych pisemek, z mniej więcej szumnymi programami, i które nikną z szybkością meteora, dla braku prenumeratorów i czytelników. Życzymy naszemu nowemu koledze lepszego powodzenia, chociaż pierwszy numer nie zapowiada się bardzo świetnie.

W samym zawiązku kasyna literacko-artystycznego, powstała myśl pomiędzy jego członkami, wydania albumu na korzyść nieszczęśliwych zagrzebian. Projekt bardzo szlachetny i przeciwko takowemu nikt nie może oponować, chociaż, gdy nasi bracia szlązacy umierali z głodu, to Kraków milczał, jak zaklęta harfa Derwida i nie pomyślał o żadnem wydawnictwie dla ulżenia nędzy pobratymczemu krajowi. Lecz to się już stało i nie mówmy więcej o tem. Dziś zaciekawiona publiczność zapytuje, co się robi z owym albumem dla braci Kroatów? Niestety! działania komitetu okryte są taką tajemnicą, że zwykły śmiertelnik nie może jej przejrzeć. Czas jednakże byłby już, aby owe album ujrzało światło dzienne, gdyż panowie komitetowi powinni pamiętać przysłowie łacińskie: *bis dat, qui cito dat!*

W drugi dzień świąt przedstawiano w teatrze krakowskim obraz historyczny: „Kościuszko pod Racławicami," pióra autora ukrytego pod pseudonimem Lasoty. Od czasu jubileuszu Kraszewskiego, nie było takiego dobijania się o bilety. Kasa literalnie była oblężoną i o godzinie jedynastej rano nie było już, ani jednego parteru i galerji. Publiczność nie zawiodła się, gdyż zobaczyła prawdziwie utalentowaną rzecz. Biorąc patrjotyzm za nawias, który w tej sztuce jest potężnym czynnikiem, działającym na serca, musimy przyznać autorowi niepospolity taleat i znajomość sceny. Znać rękę wprawną, która już niejedno dzieło sceniczne napisała. Zimni i konserwatywni krakowianie przyjęli sztukę z olbrzymim zapałem, a oklaskom i owacjom nie było końca. Ów bohater z pod Racławic, ubrany w skromną sukmanę chłopską, przypomniał nam minione dzieje, kiedy to naród nie zważając na liczbę i przemoc, chwycił za oręż, aby wypędzić wroga ze swoich granic. Dziś w obec utylitarnej polityki, w której rozumowanie i chłodny rachunek, nakazuje milczenie gorącym porywom, wystawienie na widok publiczny jednego z najszlachetniejszych epizodów naszej krwawej epopei, przekonało, że u nas serca nie zastygły i pod zimną skorupą, tli święty ogień miłości ojczyzny...

Pięć aktów i siedm odsłon, składa się na całość sztuki. Pierwsza odsłona przenosi nas do mieszkania Lichockiego, prezydenta miasta, znanego z historji, jako targowiczanina i stronnika moskali. Pan prezydent dowiedziawszy się o rozruchu, chce uciekać wraz z żoną i siostrzenicą, lecz patrjoci stanęli na przeszkodzie i poprowadzili go do przysięgi, W drugiej, pod Sukiennicami od strony ulicy Szewskiej, Kościuszko otoczony wojskiem i ludem, składa uroczyste przyrzeczenie narodowi, przy odgłosie hymnu narodowego. Trzecia odsłona, przedstawia nam dworek szlachcica Lenartowicza, którego napadli moskale, uciekający z Krakowa. Czwarta, wymarsz kosynierów do obozu. Piąta i szósta, bitwę racławicką, a ostatnia nobilitację Głowackiego. Artyści z małym bardzo wyjątkiem, grali dobrze. Pan Zelażowski w roli Kościuszki, przy wstępie powitany był hucznymi oklaskami, bo też odtworzył wybornie podobiznę bohatera. Rola jego nie wielka, lecz wlał w nią tyle życia i był tak sympatycznym, że zasługuje na wszelkie uznanie. Pan Fiszer, jako żyd patrjota, miał wdzięczne pole do popisu i potrafił wyzyskać wszelkie efekta. Bartosza Głowackiego przedstawił p. Werner. Kilka lat nie widzieliśmy go na scenie krakowskiej, i dziś musimy mu przyznać, że zrobił znaczne postępy. Role chłopskie są jego specjalnością i jest nadzieja, że potrafi zastąpić pana Galasiewicza. Jego Bartosz, był zamaszystym krakowiakiem, tęgim do wybitki i wypitki. Pan Wojdałowicz z roli Lichockiego, wyciągnął wiele komizmu. Rolę szlachcica konfederata barskiego odegrał dobrze pan Feliksiewicz. Jestto artysta uzdolniony, mający wielką zaletę nie powtarzania się na scenie. Piękną rolę lirnika, odegrał p. Stępowski doskonale.

Co do ról moskali w tej sztuce, to gra nie była taką, jaką być powinna, mianowicie słowa rosyjskie były przekręcane i wymawiane bez właściwego akcentu.

Wszystkie kobiece role są w tej sztuce na drugim planie, lecz panie: Wolska, Sławska i Wojnowska, odegrały je bez zarzutu.

Muzyka melodyjna, osnuta na tle narodowem, podobała się powszechnie, a patrjotyczne śpiewki, artyści musieli powtarzać po kilka razy.

Wystawa, jak na teatr krakowski, była bardzo świetną. Ujrzeliśmy nową dekorację w akcie pierwszym, przedstawiającą wierny obraz Sukiennic z końca XVIII. stulecia. Artyści wystąpili w nowych kostiumach, ściśle historycznych, według rysunków p. Walerego Eliasza. W ogóle wszystko się złożyło, aby przedstawienie zapisało się gorąco w pamięci tutejszej publiczności.

Ignacy Jastrzębiec.

Z krakowskiego świata muzycznego. Dnia 10. grudnia 1880 wykonany został przez orkiestrę 40. pułku „Wieczorek Beethovena" z współudziałem p. Singera (skrzypka). Program wieczoru poświęconego wyłącznie kompozycjom Beethovena, tego arcymistrza tonów, zawierał tylko 3 numera, ale za to prawdziwe skarby muzyczne, a mianowicie: 1) Uwerturę „Leonora" nr. 3. 2) „Romans" na skrzypce G-dur i piątą Symfonią (C-moll). Słynna uwertura nr. 3 (C-dur) napisaną została w roku 1805. Beethoven, jak wiadomo napisał tylko jedną operę pod tyt.: „Fidelio" jedną — ale niezrównaną. Zwykle przy wykonaniu tej opery poprzedza takową uwertura „Fidelio" E-dur, która jest łżejszą do wykonania, aniżeli ta wyżej wspomniana uwertura „Leonora" C-dur. Mimochodem musimy tu nadmienić, iż Beethoven, ten najszczytniejszy z muzyków, w tej operze nie szukał nowych dróg do układu dramatycznego, lecz dzieło to pomnikowe jest jakby dalszym ciągiem mozartowskich oper, ale bogatszy, głębszy duch bethowenowski je przenika. Z trzech napisanych uwertur do tej opery, odznacza się szczególniej wykonana właśnie na tym koncercie wielka uwertura „Leonory." „Romans" G-dur odegrał na skrzypcach z towarzyszeniem orkiestry p. Singer. Wykonanie było wzorowe, a w całej grze widać było pojęcie prawdziwie klasyczne.

Na zakończenie odegrała orkiestra piątą Symfonję (C-moll). Symfonja ta jest to jedno z najpiękniejszych dzieł, jakie geniusz muzyczny stworzył. Symfonja ta napisaną została w roku 1807.

W roku 1879 w styczniu ta sama orkiestra wykonała 2gą Symfonję (D-dur), w której najpiękniejszym ustępem jest Larghetto. Tym razem odegrała orkiestra 5tą Symfonję, a mianowicie: a) Allegro con brio, b) Andante, c) Scherzo i d) Finale. Wykonanie tych dzieł klasycznych było o ile tylko obsada orkiestry pozwoliła — bardzo dobre, jedynie instrumenta dęte nie bardzo czysto intonowały przy wpadaniu, instrumenta smyczkowe były trochę za mało reprezentowane. Całe kierownictwo świadczy o sumiennej pracy p. Patz-

kiego, kapelmistrza tej orkiestry. Wyrażamy też życzenie, by p. Patzke częściej podobny koncert urządzał i dał nam podziwiać n. p. Symfonją pastoralną nr. 6, w której Beethoven tak pięknie maluje naturę i jej głosy, a kończącą się walką żywiołów; albo trzecią Symfonię „Eroice“ poświęconą Napoleonowi; najchętniej zaś pragnęlibyśmy wykonania 9tej Symfonji, w której przebija się najwyższy szczyt ducha Bethovena, ale ta, jako napisana z chórami mogłaby chyba w Towarzystwie muzycznem być wykonaną.

Zapowiedziany na dzień 17. grudnia drugi koncert Tow. muz., na którym miała być powtórzona „Pielgrzymka Róży“ Schumanna, nie przyszedł do skutku, ponieważ publiczność nie przyszła, t. j. rozkupione bilety nie pokryły wcale kosztów koncertu.

W dniu 20. grudnia dane było przedstawienie amatorskie w teatrze na dochód ochotniczej straży pożarnej, na którem to przedstawieniu miał być wykonany Polonez Moniuszki z „Hrabiny“; wykonanie nie przyszło znowu do skutku, choć publiczność licznie się zgromadziła, gdyż śpiewacy nie przyszli, t. j. tak mało było „amatorów,“ iż p. Niedzielski nie mógł ryzykować pięknego Polonezu z 10 śpiewakami. *Maurycy Sieber.*

Plotki i nieplotki.

* Zemsta bociana. Od kilku lat para bocianów gnieździła się na dachu obory we wsi Beiertsdorf, w powiecie wittenberskim. W tym roku samica zniosła dwa jaja. Właściciel obory z żartu wyjął jedno jajko, a w miejsce jego, położył jajko kacze. Zaledwie wylęgły się młode, spostrzegł samiec z widocznym zdziwieniem obcego przybysza, w skutek czego para, dotychczas w zgodzie i miłości żyjąca, rozgniewała się na dobre, objawiając to poróżnienie hałaśliwem klekotaniem, w czem przedewszystkiem górował samiec, czyniąc widać swej połowicy ostre wyrzuty. Poczem samiec wyleciał, lecz niedługo wrócił w towarzystwie 10 innych bocianów samców, którzy rzucili się na biedną i niewinną ofiarę — i wkrótce samica przez nich dzióbami zabitą została. Widać, iż obrażonemu honorowi bociana-samca, stało się naówczas zadość, bo po wykonaniu wyroku, uspokoił się. U nas, między ludźmi, podobnego rodzaju „pomyłki“ w stadłach małżeńskich zdarzają się także, ale o takiej solidarności pomiędzy mężami, nikt i nigdzie nie słyszał... I może to lepiej, bo, gdyby przyszło zadziobywać, to... byłoby dziobanie straszne...

* Ostatni zeszyt illustracji angielskiej: „The Graphic“ następujące przedstawia ryciny, charakteryzujące dosadnie smutne stosunki w Irlandyi: Widzimy tam lorda wyjeżdżającego w pole, dla obejrzenia gospodarstwa. Szlachetny lord stoi przed domem, żona zapłakana zawisła mu u szyi, a jasno-włose córy, tulą się doń łkając. Ależ, bo wyjazd lorda w pole dziś, w Irlandyi, to niebezpieczna podróż! Czy wróci cały? Któż odgadnąć może, czy z za pierwszego lepszego płota, krzaka, lub rowu, nie padnie strzał śmiertelny? — Druga rycina przedstawia lorda, bronującego pole, któremu dystyngowane missessy dopomagają. Strzeże ich oddział żołnierzy, gdyż inaczej może nie danoby im dowlec roli... Otóż smutne skutki systematycznego znęcania się nad uciśnionym narodem, którego nędza popycha do rozpaczy...

* W Warszawie zapowiedziano wydawanie od Nowego Roku pisma pod tyt.: *Wiosna*, przeznaczonego dla panien od lat 15tu. Ciekawi jesteśmy, czy znalazłoby się dużo prenumeratorek, gdyby kto zaczął wydawać pismo pod tyt.: *Jesień*, dla panien 30-letnich?

* Z Paryża. Propaganda na rzecz równouprawnienia kobiet, którą dziś głównie rozwija we Francji panna Hubertyna Auclert — nie pozostała bez skutku.

Niedawno p. prefekt Paryża otrzymał nową odezwę, w której jedna z obywatelek Francji, odmawia płacenia przypadającego na nią podatku, z powodu, że skoro kobiety nie mają prawa głosowania, więc też i ciężarów publicznych, na zasadzie prostej sprawiedliwości ponosić niepowinny.

To samo niemal słowo w słowo, przed kilku miesiącami twierdziła panna Auclert, przewodniczka emancypacji kobiet we Francji.

Odezwa tym razem wyszła od pani Renaud wdowy, utrzymującej sklepik różnych drobiazgów przy jednym z bulwarów paryskich.

Pani Renaud tłómaczy w swej deklaracji, idąc wiernie za przykładem Hubertyny, że kto daje pieniądze na rzecz ogólną, ten powinien mieć prawo kontroli i możność wpływania na to, by podatek w sposób właściwy był użyty. Si non — non!

Ale pan prefekt o podobnych argumentach słyszeć nie chce. Srogi ten człowiek oświadczył, że jeśli pani Renaud nie zapłaci należności skarbowi, w takim razie, zastósowane będą niezwłocznie środki przymusowe.

Pani Renaud — zapłaciła podatek...

SIEROCE DZIEJE

POWIEŚĆ

PRZEZ

Anielę Milewską

TOM I.

W Warszawie w jednej z kamienic przy ulicy Królewskiej, na trzeciem piętrze, w ciasnym pokoiku odgrywał się bolesny dramat.

Na łożu walczył człowiek ze śmiercią. Pomimo zmiany rysów sprawionej cierpieniem, widocznem było, że chory zawcześnie kończył pielgrzymkę żywota. Bujny włos ciemny, nieznacznie prawie srebrnemi przepleciony nićmi, spadał w nieładzie na blade czoło.

Było to około godziny szóstej z rana, przez zasłonę zawieszoną u okna, przedzierało się światło dnia, które zmięszane z migającym blaskiem zapalonej gromnicy i drżącem słabej lampki światełkiem, nadawało ponury koloryt smutnemu już i tak obrazowi.

Z ulic dochodził turkot budzącego się miasta, ciszę pokoju przerywał dygot zegara, ciężki chrapliwy oddech konającego, i przytłumiony płacz kobiety.

Łoże otaczało sześcioro dzieci konającego, a matki brakowało już bolejącej gromadce od lat kilku.

Była tam rozmaitość wieku, wzrostu i postaci. Najstarsza córka Ludwika liczyła lat 22. Wzrostu była średniego, szczupła, twarz zalaną łzami zakrywała dłonią, widocznie całym wysiłkiem woli powstrzymując szlochanie, które jej pierś gwałtownie podnosiło.

Kilka kroków dalej stała oparta o ścianę druga córka, Albertyna. Postać rozwijającej się dziewczyny, była kształtna, i wyniosła, rysy twarzy drobne i bez wady narysowane, przybrały w tej chwili martwość głazu, oczy suche, patrzały bez wyrazu, dusza zdawało się, uciekła z nich.

Dwunastoletnia Halinka, na kolanach, ze łkaniem, przyciskała do ust ręce umierającego ojca.

Trzej chłopcy kończyli żałobny wieniec sierót.

Najstarszy z nich Adolf, wysoki i smukły, jak młoda topolka, stał opodal łoża, z załamanemi rękami, z głową zwieszoną na piersi, włos ciemny bujny lekko kędzierzawy, strzępił się nad czołem, a łzy biegły potokiem po młodej twarzy.

Obok stojący Jaś, niższy znacznie, krępy, patrzał z odwagą na smutny obraz.

Trzeci dziesięcioletni malec, w mundurku szkolnym łykał łzy, ocierając chusteczką spłakaną twarzyczkę.

Nagle chory otworzył oczy, podniósł się na posłaniu, lecz rychło na poduszki opadając, wyszeptał:

— Umieram...

Łzy pobiegły mu z powiek.

Obecni wydali jeden bolesny, przyciszony jęk.

Chory silniej robił piersiami, a po chwili odezwał się znowu:

— Ludwiniu... Adolfie... Jasiu...

Po każdym razie zamykał oczy i odpoczywał, jakby po wielkim wysiłku.

Po dłuższej przerwie znowu rozpoczął.

— Oddaję wam małych w opiekę...

— Przyrzekamy ci ojcze, dodała Ludwika. Sieroty twoje nie pójdą między obcych;

— Kochajcie się... wspomagajcie... Bóg z wami...

Podniósł dłoń bladą i wychudłą, która natychmiast bezwładnie opadła.

Dreszcz wstrząsnął otaczających, dłonie zasłoniły twarze i nastąpiła cisza.

Pierwszy Jaś, pochyliwszy się do piersi ojca, powiódł dłonią po jego czole i wyrzekł:

— Jesteśmy sierotami!

Głośne łkania, powiększyła przybiegła z kuchni służąca. Tym hałasem zbudzona została, śpiąca dotąd w dalszym pokoju najmłodsza dziewczynka Józia, przybiegła także w koszulce i boso. Ludwika chwyciła ją w objęcia i zaczęła tulić z pieszczotą do łona.

— Cicho, cicho — mówiła do rodzeństwa nie straszcie dziecka — i uklękła szepcąc za spokój duszy ojca modlitwy.

Po długiej chwili modlitwy, przemówiła:

— Chodźmy radzić o pogrzebie.

Boczny pokój większy i widniejszy od poprzedniego, na pierwsze spojrzenie znamionował pracownię malarza.

Sztalugi, niedokończone płótna, gipsowe modele, palety, zapełniały izbę, świadcząc czem był ojciec osierociałej rodziny. Ludwika wyjęła w milczeniu kluczyk z kieszeni, a otworzywszy szufladkę stojącego tam biurka, zaczęła przeliczać pieniądze.

Byli biedni. W szkatule znalazło się ledwo 60 rubli. Po długiej naradzie, wzięto się do pracy.

O tylu rzeczach trzeba było pomyśleć chcąc wydać mniej pieniędzy. Ludwika do późnej nocy, biegała w towarzystwie braci, po ulicach Warszawy, a wróciwszy zabrała się do skrajania żałobnych sukienek. Poznała wtedy, że ubogim nie wolno oddawać się żalom długim, bo konieczność pcha do czynu, nie rozumiała jeczcze, że jestto korzyścią ubóstwa.

Biedna dziewczyna od czasu śmierci matki, obeznała się z codziennemi troskami żywota, pędzonege w niedostatku.

Umysł bystry, zdolny z natury, dojrzał szybko w szorstkiej dłoni nielitościwego losu. Młodziutkie jej serce bolało nad długą, a przykrą chorobą matki, i dziś przenieść musiało widok śmierci jedynego opiekuna.

Za staraniem matki szlachetnej i niepospolitego umysłu kobiety, starganej przedwcześnie trudami życia, otrzymała Ludwika bardzo dobre wychowanie, a wczesne powołanie do trudnych obowiązków wychowania licznego rodzeństwa, wyrobiło w niej niepospolite przymioty pamięci o drugich, i zaradności w domowych sprawach.

Teraz, wśród rozbicia domowego ogniska, jedną myśl miała wciąż w głowie obecną, t. j. pragnienie nierozstawania się z rodzeństwem. Ojciec w chorobie, czując się coraz słabszym, mówił do niej:

— Najwięcej dokucza mi ta myśl, że po mojej śmierci, musicie rozpierzchnąć się po świecie, a każde z was, wpadłszy w odmienne stosunki, przyswoi sobie odmienne na życie poglądy, a może fałszywemi przejmie się zasadami, gotując sobie zgubę. I ostatnie słowa umierającego były proźbą o opiekę nad małemi.

— Nie, za nic w świecie nie rozdam sierotek obcym ludziom, którzy miłosierdziem uniesieni chwilowo, podejmują się nie łatwego zadania, najgorzej wywiązując się z niego — mówiła do siebie mężna i szlachetna dziewczyna.

Ojciec, Józef Dąbrowski, zdolny malarz, wykształcony staraniem dość zamożnych rodziców za granicą kraju, przybył do Warszawy z prowincji, nie posiadał więc krewnych w stolicy, a rodzina matki składała się z ludzi niezaradnych, głośnymi krzykami i narzekaniami, powiększających żal sierót.

Koledzy zmarłego, przyszli z pomocą przy obrzędzie pogrzebu, zrobili nawet składkę między sobą, którą wręczyli Ludwice, ale co dalej sieroty miały począć, nikt nie umiał poradzić, bo rada, co prawda była bardzo trudną, przy oporze starszej siostry, na każdą myśl rozdania młodszych dzieci pomiędzy obcych ludzi. Ludwika od razu pomyślała o siostrze ojca, mieszkającej w jednem z miast powiatowych, o której roztropnym umyśle słyszała wiele od rodziców; Wysłała więc do niej zaprosiny na pogrzeb.

Skoro sieroty wróciły pod dach opustoszały, przybyła czarno ubrana, średnich lat kobieta, w której Ludwika poznała więcej po podobieństwie rysów, niż z przypomnienia, siostrę ojca, ciotkę Wyszewską. Sieroty otoczyły wieńcem przybyłą, a ona płacząc i ocierając chustką oczy, pytała o imiona i wiek siostrzeńców, z pomiędzy których kilkoro tylko dziećmi widziała.

— Położenie wasze jest bardzo przykre i trudne, — rzekła — zostaliście bez dochodów i bez właściwego uzdolnienia do pracy.

— Ojciec uczył mię rysować, znajdując że mam talent w tym kierunku — odezwała się Ludwika.

— A cóż ci przyjdzie z tego?

— Mogłabym dawać lekcje rysunku.

— Ja się postaram o więcej korepetycyj, mogę zarobić 40 do 50 rubli miesięcznie — zawołał Adolf.

— Ja także postaram się o więcej lekcyj, — odezwał się Jaś.

Wszyscy spojrzeli na Albertynę milczącą.

— Ona musi chodzić do magazynu strojów i krawiectwa — odezwała się Ludwika.

Ale młoda dziewczyna zapłonęła gniewem.

— Na szwaczkę wykierować mnie chcecie, zawołała z bolesnym wyrzutem w głosie.

— Potrzeba nam twego zarobku tłumaczyła starsza siostra, a ton jej mowy stanowczy i przekonywający, dowodził, iż już poprzednio rozmyślała o tem.

— Nauka krawiectwa postępuje szybko, za pół roku możesz otrzymać płacę.

— Ja nie chcę być szwaczką — odparła lakoniczuie, ale również stanowczo Albertyna.

— Więc czegoż chciałabyś się uczyć?

— Wolałabym uczyć się muzyki, na pensji znajdowano, że mam wiele talentu, lekcjami muzyki można więcej zarobić, niż szyciem.

— Ale muzyka potrzebuje kilka lat pracy i wiele kosztuje.

— Wszakże przyrzekliśmy uroczyście ojcu, — zawołał Adolf, że nie rozdamy sierotek, że zbiorową pracą wychowamy i wykształcimy ich na ludzi; ty nie możesz wycofywać się z pod ciężącego na nas obowiązku.

Stojąca obok kanapy Halinka wyszeptała:

— I ja chciałabym także zarabiać.

Wszyscy uśmiechnęli się na te słowa dwunastoletniej dzieweczki, Ludwika objąwszy ją, pociągła ku sobie, mówiąc:

— Na tobie zrobimy oszczędność, a ona tyle warta, co zarobek. Musisz przestać chodzić na pensję, a będziesz się uczyła przy mnie, znajdę przecież kilka godzin czasu dla wysłuchania lekcji twojej. Tym sposobem spłacę kapitał wyłożony na moje wykształcenie.

Pani Wyszewska obliczała możliwe dochody.

— Adolf ma wielkie zdolności — dodała Ludwika — nauka przychodzi mu bez trudu, może więc wiele czasu poświęcić na uczenie drugich.

— Co do mnie — mówiła ciotka — wiele dokładać nie mogę do waszego budżetu. Mąż mój jest urzędnikiem, dochody nie wielkie. Mam także kilkoro własnych dzieci; mogłabym tylko przyjść wam w pomoc, zabierając do domu jedno z młodszych dziatek, lecz podoba mi się wasza myśl, opiekowania się małymi. Poczucie obowiązku względem sierotek, będzie wybornym przewodnikiem na drodze waszego życia i bodźcem do pracy i wytrwałości.

Cośkolwiek muszę jednak dla was uczynić, podejmuję się płacić koszta pensyi za Halinkę. Ty Ludwiko nie podołałabyś zadania, które na siebie chcesz przyjąć, a szkoda by było dziewczęcia.

— Halinka pacałowała ciotkę.

— Kocham cię, za twą chęć pracy ofiarnej — rzekła ciotka, rzucając niechętne spojrzenie na Albertynę. — A teraz trzeba myśleć o sposobach wyszukania pracy — dodała po chwili.

— Czyż nie myślałam o tem? — odrzekła Ludwika, — miałam dość czasu do rozmyślań, w czasie długich, jak nieskończoność bezsennych nocy, spędzonych przy łożu ojca.

W tymże domu na pierwszem piętrze od frontu, mieszka pani Borcikowska, bogata, a słynna z pobożności i dobroczynności. W czasie choroby ojca zapytywała nawet przez kamerdynera, czy nie potrzebujemy pomocy pieniężnej. Zapewne ma ona stosunki z ludźmi zamożnymi, przez połączenia rodzinne; do niej trzeba udać się z pierwszą prośbą w życiu.

— Trzeba próbować — odparła ciotka; — a jakże daleko wydoskonaliłaś talent rysunku — spytała potem.

Ludwika przyniosła tekę z rysunkami.

Pani Wyszewska przeglądała uważnie.

Albertyna zdawała się być całkiem obcą naradom. Czoło sfałdowane, oparła na kształtnej dłoni, pogrążona w zadumie...

Pani Wyszewska uderzona niemile wyjątkowem zachowaniem dziewczyny, zwróciła na to uwagę, i zapytała wprost o przyczynę.

— Różne są usposobienia — odparła cierpko zagadniona — nie umiem przetrawić tak prędko cierpienia.

Po twarzy zasępionej, ani jedna łza nie spłynęła, tylko marmurowa bladość cery, znamionowała boleść wielką i samolubną zarazem... (C. d. n.)

TOAST

Władysława Syrokomli (*)

Gdy ojców ziemię naszych na troje rozdarto,
Gdy Wisłę rozdzielono z Wiliją i Wartą —
Nie mogli w bratniej uczcie jednej matki syny,

(*) Wiersz ten wypowiedział Władysław Syrokomla, przed laty kilkunastu na uczcie, którą mu wielkopolanie w Poznaniu, gdy jako gość tam bawił, wydali. Świetna ta improwizacja, nigdzie nie była drukowaną — zamieszczając ją w „Dzienniku dla Wszystkich,“ zalecamy wiersz ten, jako deklamację, na wszelkie publiczne koncerta i występy. (Przyp. Red.)

Posypać sól Wieliczki, na chleb Ukrainy;
Nie mógł brzęknąć przymierzem, bratniem, silnem, (starem
Puhar miodu kruszwicki z litewskim puharem...
Jako więźnie osadzeni, każdy w innej celi,
Łzy nasze i krew naszą, osobnośmy leli...
Przez nieugięte kraty i przez grube ściany,
Nawet jęk nie dochodził, gdy brat był smagany..
Co się działo przy Wiśle, przy Warnie, przy Niemnie,
Tylko po bólu serca czuliśmy wzajemnie,
Tylko wiatr, lub obłok jaśniejszej postaci
Przenosił pozdrowienie od braci do braci,
I gdyby nie ta wiara, wspólnego kościoła,
Co rozproszone dzieci do swych stołów woła,
Gdyby nie silna wiara która nas kojarzy
Jużby bracia braterskich zapomnieli twarzy...
Lecz nadto silny węzeł dolę naszą splata,
Po miłości ku matce, rozpoznał brat brata,
A jeśli jaki pielgrzym zawita zdaleka,
Pewny go chleb gościnny, pewny uścisk czeka —
Nie rozerwą uścisku, choć tak straszne siły,
Nie rozerwą tych granic, co wieki spoiły...
Staję więc między Wami, jak pielgrzym prawdziwy,
Pozdrawiam leśny litwin, wielkopolskie niwy,
Z rozrzewnieniem, jakiegom dawno nie doznawał,
Dziękuję Wam za chleba gościnnego kawał,
Dziękuję za wrażenia, których mam tak wiele,
Poniosę je na Litwę i z braćmi podzielę,
A gdy się Litwa dowie, żeśmy zawsze swoi,
Że jeden cel przed wami i przed nami stoi,
Że wspólność mamy w sercu, choć rozdział na karcie,
To myśl w myśli, ramię w ramieniu, znajdzie po- (parcie,
Odnówmy zapomniane Jagiełłów przymierze
I odżyjmy w miłości, nadziei i wierze...
Miły dziś dola na mnie obowiązek kładzie:
Wnosząc dziękczynny toast na waszej biesiadzie —
Niechaj w mych słowach, myśli mych ziomków wysłowię:
Pijąc w imieniu Litwy, Wielkopolskie zdrowie!...

TEATR.

Czartowska ława, obraz ludowy w 4ech aktach ze śpiewami i chórami, przez J. K. Galasiewicza, muzyka A. Wrońskiego.

Sztuka ta grana z powodzeniem na scenach: krakowskiej i Puchniewskiego w Warszawie, na naszej doczekała się wreszcie także przedstawienia, które rozgłośną sławę, jaką jej dzienniki krakowskie i warszawskie zrobiły, znacznie podkopało. Przypominając, co jeden z naszych korespondentów pisał o przedstawieniu tej sztuki w Krakowie (nr. 13 z roku 1880), zauważać musimy przedewszystkiem, że brak zupełny artystycznej formy, zwięzłości budowy scenicznej i owej, koniecznej każdej sztuce łączności konsekwencyj i następstw, których nigdy nie zastąpi obrazowość. *Czartowska ława* zaleca się znajomością zwyczajów, obrzędów i uroczystości, przysłów i pieśni, słowem z życia naszego ludu. Są tam obrazy schwycone z natury, którym prawdy nie odmówi chyba nikt, są tam charakterystyczne zdania filozofii chłopskiej, są sceny z życia ludu bardzo malownicze i piękne, a z tem wszystkiem nie ma tam głębszego poglądu na lud. Jest to sumiennie nagromadzony materjał do obrazka, a może nawet i dramatu, ale brak artystycznego opracowania, koniecznego w takich dziełach, a do którego trzebaby wytrawnego literata, dobrego dramaturga, któryby z tego materjału stworzył architektonicznie piękną budowę. W całej sztuce czuć się daje nużąca przewlekłość, rzeczy błahe powtarzają się zbyt często, a obrazowość tak bierze górę, tak rozpiera sztukę, że nieraz czyni wrażenie malowniczego jarmarku. Dobrze zbudowanych scen jest bardzo mało. W malowaniu charakterów jest autor szczęśliwszy. Postacie: Marka Lubonia, Kazimierza, Dominika, Warchołka i Grzesia, są typowe; a dalej jeszcze spotykamy mniejsze postacie, jak: Szymona, Wojciecha, Cecylji i Tekli, które wiele mają zalet. Znać w nich doskonałą znajomość typów ludowych, znać drobiazgowość spostrzeżeń i pewne zamiłowanie w kreśleniu tych postaci. Szkoda tylko, że te charaktery nie wiążą się ściśle w sztuce, że idą często luzem, a wyborny G r z e ś D y r d a, zupełnie do akcji nie należy. Jest to najstaranniej, najlepiej, opracowany typ, bo myśl autora zupełnie na nim spoczęła — grał go też na scenie warszawskiej tak, że zachwycił widzów i grą pokrył niedostatki całej sztuki.

Na lwowskiej scenie, sztuka miała obok wad powyższych złą obsadę. Porozdawano role, jakby na żarty tak, że artyści zkąd inąd zdolni i lubiani psuli sztukę na każdym kroku. Tak upadła zupełnie postać Warchołka przez to, że jako czarny, z silnym, dramatycznym cieniowaniem charakter, dostała się dobremu komikowi p. Skalskiemu. P. Tomaszewicz nie umiał podnieść Szymona Ratańca do tej wysokości wioskowego patryarchy, na jakiej go postawił autor. Pan Sachorowski w roli Wojciecha, zawiódł zupełnie nasze oczekiwania, bo zwykle bardzo staranny w opracowaniu roli, tym razem zatracił wszystko, co mógł podnieść umiejętną a typową grą, a nadto w wielu scenach przypominał Stupajkę z *Fatinicy*. Panie: Corvin i Patkiewiczowa grały bez wyrazu, blado, chwilami sądziliśmy, że zasną na scenie... Pani Dudtów zalecalibyśmy więcej życia i opracowania roli. Co prawda mazurki i krakowianki, nie mają w obecnym personalu lwowskim dobrych przedstawicielek. Natomiast z całem uznaniem wyrazić musimy się o grze pań: Kwiecińskiej i Woleńskiej.

Z męzkich ról wyszły bardzo dobrze: Marek (p, Zboiński), Kazimierz (p. Walewski), Dominik (p. Zamojski) i Grześ (p. Dębicki). O pierwszej i trzeciej dość powiedzieć, że grali tacy wyborni w typach ludowych artyści, jak panowie Zboiński i Zamojski; p. Walewski dał dowód sumiennej pracy i zdolności do ról dramatycznych, za akt ostatni rzęsiste otrzymał oklaski. P. Dębicki grał z humorem i właściwą mu drobiazgowością, która nie pozwala mu ani na chwilę być na scenie nieczynnym. Panowie: Nowicki i Galasiewicz grali dobrze.

Muzyka z motywów ludowych, ładna i rzewna, instrumentacja umiejętna, podnosząca efekt kompozycji, która trzymana jest w tonie zgodnym ze sztuką. Tańce wykonano doskonale.

Zorjan.

— *Drugi wieczór* towarzystwa muzycznego, dany dnia 29. grudnia, ściągnął liczniejszą publiczność, niż pierwszy. Oprócz sonaty Beethowena op. 47 odegranej przez pannę H. i pana Bruckmana, usłyszeliśmy trzy nowe utwory, które zasługują na baczniejszą uwagę. „Andante“ z kwartetu smyczkowego Czajkowskiego odegrane przez pp. Bruckmana, Kozłowskiego, Schwabla i Wolmana, pogodziło nas z autorem, którego nie byliśmy zwolennikami. Nie widzieliśmy tu owej przesady, tak rażącej w innych jego utworach, lecz spotkaliśmy się ze spokojem, z pewną myślą i melodją.

„Trio“ fortepianowe (b-dur) Dworzaka niezmiernie się podobało, a szczególniej część trzecia oryginalnie pomyślana i wyśmienicie wykonana przez pannę O., pana Schwabla i p. Wohlmana. Panowie C. i K. odśpiewali z niemieckim tekstem duet Rubinsteina, a odśpiewali go tak starannie, że publiczność domagała się o powtórzenie go. Nie rozpisujemy się szczegółowo o wykonaniu powyższych utworów, ponieważ tylekroć podnosiliśmy już talent pp. Bruckmana, Kozłowskiego, Schwabla i Wolmana, a ponieważ oprócz nich występowały tylko panny: H. i O., które się wywiązały bardzo dobrze, nie widzimy więc potrzeby powtarzania tego, o czem już tyle razy mówiliśmy. *Bolesławicz.*

Potoczne wiadomości teatralne. —

— Przedsiębiorstwo teatru lwowskiego na lat 6, pomimo, że ankieta oświadczyła się za p. Dobrzańskim, dostał p. Miłaszewski. O nowej dyrekcji pomówimy obszerniej w przyszłym numerze.

— Sara Bernhardt w Ameryce zbiera wawrzyny i pieniądze. W ciągu czterech tygodni dochody otrzymane z wystąpień jej na scenie nowojorskiej przyniosły 98.000 dolarów dochodu. W Bostonie dochody z dwóch tygodni wyniosły 48.000 dolarów. Skarb zgodził się nareszcie wrócić artystce 1.560 dolarów, wziętych na komorze celnej za suknie i rozmaite kostjumy. Uznano, że należy je uważać za niepodległe opłacie, jako narzędzie zarobkowe.

— O dwojgu artystów naszych bawiących za granicą, wyczytujemy pochlebną wzmiankę w dzienniku nicejskim *L' Ami des Arts*, którą dzielimy się z naszymi czytelnikami:

„Panna Stolzmann (Prylińska) w roli Walentyny (Hugenoci) potrafiła zjednać sobie najzasłużeniej uznanie i oklaski wyborowej publiczności. Głos tej młodej artystki posiada charakterystyczny typ głosów prawdziwie dramatycznych, pełny i silny w nutach niskich, ciepły i namiętny w średnich, z wielką łatwością dochodzi nut wysokich, a przytem równy gładki. Przy takich zaletach, dzielna artystka może być pewną zawsze powodzenia w operach dramatycznych; zdanie to nasze potwierdziło w zupełności ostatnie jej wystąpienie w Normie, operze jednej z najdramatyczniejszych, dającej znakomity materjał do odznaczenia się artystce, która posiada warunki, jakie zdobią pannę Stolzmann...

„Obecnie panna S. otrzymała zawezwanie do kilku włoskich i zagranicznych teatrów, z któremi na dwa już lata prawie naprzód bardzo korzystne dla siebie pozawierała umowy.

„Wraz z panną Stolzmann, doznaje tu świetnego powodzenia ziomek jej, warszawianin, basista, jakiego nieczęsto spotkać można, p. Władysław Willer.“

Lew Dwunożny

NOWELA.

Przekład z francuskiego.

(Dokończenie).

Upłynęło osiem dni, a w stosunku znanych nam osób, nie zaszło nic ważniejszego.

Pewnego poranku, gdy pani de Salbris przechadzała się po najustronniejszej alei parku, sądząc, że będzie mogła swobodnie oddać się innym myślom, gdyż była zaledwie godzina szósta — nagle zjawił się naprzeciw niej Fryderyk, który postępował szybko, z twarzą poważną i smutną.

Na widok Fryderyka, piękna kobieta zbladła i chciała się oddalić, ale młodzieniec zatrzymał ją proszącym gestem.

— Pani! — przemówił do niej — wiesz pani dobrze, iż od dnia... najpiękniejszego w mem życiu, mogłem był znaleść kilkanaście razy sposobność pomówienia z panią bez świadków i, że zawsze zdobywałem się na odwagę unikania tego, gdyż odgadywałem, że taka jest wola pani... Jeżeli więc dzisiaj ośmieliłem się śledzić panią i przystąpić do niej, powinnaś łatwo domyśleć się, iż skłania mnie do tego powód prawdziwie ważny.

Pani de Salbris w pierwszej chwili nie mogła zdobyć się na odpowiedź; serce jej biło tak gwałtownie, jakby chciało z piersi wyskoczyć.

— Panie — przemówiła wreszcie słabym głosem — jaki powód mógł być aż tak ważnym, żeby...

— Ach! ważnym dla mnie tylko, dla mnie samego! Odjeżdżam dzisiaj i chciałem panią osobiście pożegnać.

— Pan... pan... od... odje...

Nie mogła dokończyć, gdyż kurcz jakiś ścisnął jej gardło. Zdawało się, że z ostatnią sylabą tego smutnego słowa, wybiegną jej—łkania...

Fryderyk zrozumiał wszystko i odurzony miłością, chwycił namiętnie jej ręce.

Byłby ją przycisnął do bijącego głośno serca, ale nagle znany głos mruknął pomiędzy drzewami parku:

— Tak, tak, to smutna historja!

O kilka kroków ztamtąd, przeszedł pułkownik z fajką w ustach, z oczami utkwionemi w ziemię, ani widząc, ani słysząc kochanków.

Fryderyk pomyślał w tej chwili z żalem prawie, iż źle zrobił, nie roztrzaskawszy mu nogi, lub ramienia w owym sławnym pojedynku...

— Pani! — rzekł do pani de Salbris, którą pojawienie się niemca niewymownie przestraszyło — bądź pewną, iż umarłbym wprzód, zanim honor twój na szwank bym naraził. Opuszczam panią, ale błagam cię, przybądź w to samo miejsce wieczorem, ażeby przyjąć moje pożegnanie.

— Pańskie... pożegnanie?

— Pan de Salbris zna mnie zaledwie od dwóch tygodni; nie mogę zatem przeciągać pobytu w jego domu bez obrażania najprostszych form towarzyskiej przyzwoitości. — Och! zaklinam panią na wszystko, bądź tu wieczorem!

Pani de Salbris uczyniła gest na pół przeczący, na pół zezwalający — poczem Fryderyk opuścił ją pośpiesznie.

* * *

Była godzina dziewiąta, kiedy pani de Salbris powróciła do zamku.

W salonie nie było jeszcze nikogo; spotkała tylko służącego, który kładł na stole dzienniki i listy świeżo odebrane z poczty.

Jeden z listów, opatrzony stemplem paryzkim, adresowany był do Fryderyka de Marcas.

Dziwną zagadką jest ludzkie serce!

Sam widok tego listu wystarczył, ażeby w jednej chwili, przez jakiś wpływ prawie nadprzyrodzony, rozproszyć rozkoszne myśli, które słowa Fryderyka zbudziły w jej głowie. i ażeby odebrać jej od razu ślepą wiarę, jaką w nim dotąd pokładała...

Przypomniała sobie nagle z przestrachem, że dla młodzieńca tego była jedynie przedmiotem zakładu; że termin dwutygodniowy postawiony przez niego na zwyciężenie jej cnoty, upływał tego właśnie wieczoru i że nareszcie przez zbieg okoliczności, niedający się niczem innem usprawiedliwić, Fryderyk domagał się od niej na tę chwilę miłośnej schadzki...

Dla kolegów z Jockeyklubu, Fryderyk przybył do zamku Cerisaie po to jedynie, żeby wygrać szalony zakład; dla pani de Salbris zakład ten był tylko zamówką, grubym i trywjalnym woalem, osłaniającym delikatne kwiecie prawdziwej i głębokiej miłości...

Kto miał słuszność? kto błądził?

Straszna tajemnica... której rozwiązanie zamykał niewątpliwie ten list leżący bezbronnie na stoliku...

Pani de Salbris biła się z myślami i uczuciami, nie wiedząc co sądzić, co począć, gdy nagle drzwi salonu otworzyły się z łoskotem.

Zaskoczona niespodzianie, ulegając mimowolnemu instynktowi, wsunęła pospiesznie list za gors od sukni i odwróciła się ku wchodzącemu szkarłatna od wstydu i wzruszenia.

Na szczęście, był to tylko pułkownik, który wracał ze swej romantycznej przechadzki głodny i zmęczony.

Wkrótce po nim wszedł do salonu Teotym, z rękoma zagłębionemi w kieszeniach aż po łokcie, mrugając oczami i uśmiechając się tryumfująco.

Nareszcie zjawiła się i reszta towarzystwa, nie wyłączając de Marcasa, poczem wszyscy zasiedli do stołu, ku wielkiemu zadowoleniu pułkownika, któremu beznadziejna miłość szalenie apetyt zaostrzała.

De Marcas nie widział pani de Salbris aż do obiadu.

Znajdował się właśnie sam w salonie, kiedy ona weszła...

— O pani! — rzekł do niej półgłosem— wszak przybędziesz i poświęcisz pięć minut czasu temu, który już może nigdy w życiu oglądać cię nie będzie?

Pani de Salbris przyglądała mu się przez chwilę, nic nie odpowiadając. Była niezmiernie blada i wydała się bardzo wzruszoną.

Nareszcie wydobyła z kieszeni list i podając mu go, rzekła dziwnie bolesnym i złamanym głosem:

— Oto moja odpowiedź.

Fryderyk chciał natychmiast odczytać drogocenne to pismo, ale w tej chwili weszło do pokoju kilka osób, które przeszkodziły mu w spełnieniu tego zamiaru.

Gryząc usta z niecierpliwości, musiał najprzód przenieść ciężar rozmowy z niemi, a następnie zaś nudzić się przez cały obiad który dzięki miłośnym lamentom pułkownika, przeciągnął się dłużej, niż zwykle.

Nareszcie po dwóch godzinach tej moralnej tortury, znalazł się wolnym.

Łatwo odgadnąć, z jaką rozkoszą przystąpił do korzystania z tej wolności.

Dostawszy się do swego pokoju, zamknął drzwi na klucz, gdyż lękał się śmiertelnie, żeby pułkownik nie zapragnął przybyć do niego, celem dokończenia „smutnej historji.“

Ale zaledwie rozdarł kopertę listu, zadrżał od stóp do głowy i upadł bezwładnie na krzesło, jak rażony piorunem.

Przez długi czas nie poruszał się wcale, nagle jednak przezwyciężając słabość swą całą siłą woli, otworzył list i przeczytał w nim następuje:

„Cóż to znaczy kochanku? Czyżbyś doznał aż tak wielkich niepowodzeń, że przy nich nawet pamięć ze wszystkiem straciłeś?

Twoje milczenie każe nam się tego obawiać i zmusza do przypomnienia ci, że zaniedbujesz najważniejszą stronę naszego zakładu, którego pierwsze warunki z godną pochwały pilnością wypełniłeś.

Stosownie do umowy, w cztery dni po twym odjeździe otrzymaliśmy wierne sprawozdanie z wypadków, które towarzyszyły twemu debiutowi i powinny były w następstwie zwiększyć w dwójnasób chwałę twego tryumfu.

Plany twoje zdemaskowano przez niezręczność głupiego prowincjonalisty; wyborny podstęp, za pomocą którego zamydliłeś oczy młodej kobiecie i podsłuchującym poczciwcom, którzy chcieli cię złapać w potrzask, jak równego sobie, sentymentalny żal „małej Salbris,“ jak ją teraz nazywasz i dobra wróżba, jakąś ztąd dla siebie wyciągnął; rozkoszna konieczność porzucenia *dobrej* zamówki dla *lepszej*, do czego cię nieoceniony mąż przymusi; nareszcie homerowy gniew pułkownika Kreishmeera i pojedynek twój o kobietę, której nie znasz nawet z widzenia, wszystkie te awanturki, przyprawione jeszcze przez ciebie solą dowcipu, zabawiły nas niezmiernie i pomogły do spędzenia kilku przyjemnych wieczorów.

Ale wszystko to jest dopiero prologiem; ty zaś przyrzekłeś nam poufnie, że spodzie-

wasz się przyśpieszyć o jakie pięć, lub sześć dni rozwiązanie komedji, a tymczasem dziś upływa termin, warunkami zakładu nakreślony, a wiadomości o owem rozwiązaniu jeszcze nie otrzymaliśmy.

Zważywszy te okoliczności, pospieszamy oświadczyć ci, iż we dwadzieścia cztery godzin po otrzymaniu niniejszego, ujrzysz przybywających do zamku Cerisaie czterech niżej podpisanych, którzy zapytują cię: czy masz wypłacić, czy też przyjąć 500 luidorów?

W pierwszym razie poddadzą się oni wyrokowi bez ściślejszego sprawdzania rzeczy; w drugim jednak, zażądają od ciebie materjalnego dowodu, który w chwili stanowczej zobowiązałeś się im dostarczyć.

Do jutra zatem.

Roger, *Linville*, *d'Arcourt*, *Darly*."

Nazajutrz około godziny szóstej rano, pocztowy powóz zatrzymał się przed żelaznemi kratami, otaczającymi park należący do zamku Cerisaie

Z powozu tego wyskoczyli czterej dzielni młodzieńcy, cztery „lwy" w pełnem znaczeniu tego słowa.

Pułkownik znajdował się w pobliżu, zajęty zapaleniem szóstej z rzędu fajki, do której zabierał się w oczekiwaniu śniadania.

Jeden z elegantów poznał go z portretu, jaki nakreślił w liście Fryderyk.

— Jeżeli się nie mylę — wyrzekł przystępując poufale — pan jesteś dzielnym pułkownikiem Kreishmeerem?

— Znasz mnie zatem młodzieńcze?

— Znam pana i ubolewam nad panem, gdyż doszła do moich uszu nieszczęśliwa przygoda, w skutek której rozstałeś się z zachwycającą panią de Marcy.

— Ach! to jest smutna historja! — westchnął pułkownik, wytrząsając starannie fajkę, z której dobył ostatni kłąb dymu.

W tej chwili nadszedł pan de Salbris i przyjął z otwartemi rękoma czterech młodzieńców, którzy się przedstawili, jako przyjaciele Fryderyka.

— Za chwilę zobaczycie go panowie — rzekł uprzejmy gospodarz — gdyż ten zuch galopuje już przez pola i łąki.

— Tak wcześnie wybrał się na przejażdżkę?

Pan de Salbris pochylił się do ucha młodzieńca i przykładając palec do ust, szepnął:

— Mogę panu wyznać pod sekretem, że powodem tych rannych wycieczek, jest pewna miłośna intryżka...

— Czy być może?

— Zaręczam panu, że tak jest z pewnością.

— I pan zna... kobietę, wybraną przez Fryderyka?

— Znam doskonale.

— Ach! czy w istocie mam honor mówić z panem de Salbris?

— Z nim samym, panie.

— Wybornie!

— Ale oto nadchodzi godzina śniadania, a świeże powietrze musiało panom zaostrzyć apetyt. Chodźmy więc do stołu nie czekając na Marcasa, który zresztą prosił raz na zawsze, żeby się jego nieobecnością nie kłopotano.

Towarzystwo zasiadło do śniadania, ale ku wielkiemu niezadowoleniu czterech lwów, pani de Salbris przysłała służącego z zawiadomieniem, iż dla mocnego bolu głowy, zejść do śniadania nie może.

Trzeba było kontentować się naiwnymi lamentami pułkownika i ekscentrycznością Teotyma, który w skutek długich i pracowitych studjów, doszedł do tego, że parodjował Fryderyka w sposób niezrównany.

Śniadanie skończyło się, goście zwiedzili park i wypalili cygara na świeżem powietrzu, a Fryderyka nie było widać z powrotem.

Pan de Salbris zaniepokojony tak długą nieobecnością gościa, począł rozpytywać o niego służących; pokazało się jednak, iż żaden z nich nie widział go wychodzącego z zamku.

— Może zachorował? — rzekł pan de Salbris z wyraźnem współczuciem. Cokolwiekbądź, wypada dowiedzieć się, co go do tej pory zatrzymuje w pokoju?

Całe towarzystwo, z panem de Salbris na czele, udało się do pokoju, zajmowanego przez Fryderyka. Wszyscy byli nadzwyczaj niespokojni.

Przybywszy do drzwi, zapukano, z początku delikatnie, potem mocniej — ale żaden głos nie odezwał się ze środka.

Niespokojność doszła do stopnia najwyższego, pan de Salbris otworzył więc drzwi i wszyscy weszli do pokoju...

A wówczas oczom przybyłych przedstawił się widok, równie straszny, jak niespodziany...

Na zakrwawionem łóżku leżał sztywny i śmiertelnie blady Fryderyk, ściskając w jednej ręce pistolet, a w drugiej maleńką, paliową rękawiczkę, poszarpaną skurczonemi konwulsyjnie palcami.

Na środku pokoju, na dwóch końcach stołu, w miejscach widocznych i zwracających na siebie od razu uwagę wchodzącego, umieszczone były dwa przedmioty, symetrycznie ułożone: z jednej strony pięćset luidorów w złocie, z drugiej ćwiartka papieru, z temi tylko słowami:

„Kochałem cię... przebacz!"

Pomiędzy temi słowami, a filozofją, której zasad de Marcas przez całe życie wiernie się trzymał, znajdowała się przepaść głęboka; opierając się też na tem, przyjaciele jego zaopiniowali bez wahania, iż Fryderyk popełnił samobójstwo w przystępie pomieszania zmysłów.

Nazajutrz rano, gdy przystąpiono do pochowania ciała samobójcy, w zaciśniętej jego ręce nie było już małej, paliowej rękawiczki...

Kronika zagraniczna.

Olbrzymie działa. Rząd angielski zamówił w fabryce Armstronga cztery działa wagi stu tonn. Dwa z tych olbrzymów mają być wysłane na Maltę, dwa do Gibraltaru. Jedno już zupełnie ukończone właśnie przybyło do Woolwicd i w tych dniach robiono z niem próby. Żeby dać wyobrażenie o rozmiarach tego olbrzyma, dość powiedzieć, że nabój waży 2.000 funtów i prochu samego zawiera w sobie 441 funtów. Oczywiście częste strzelanie z takiego działa nie należy do przyjemności z uwagi na huk i ciężar naboju, ale nie ulega kwestji, że nie ma pancerza, któryby zdołał wytrzymać uderzenie pięćdziesięcio-pudowego naboju stutonnej armaty.

Z Stanów Zjednoczonych. Pewne dziennikarz udał się niedawno do laboratorjum Edisona, dla powzięcia wiadomości, jaki obrót bierze sprawa zastąpienia gazu elektrycznością, dla oświetlania miast amerykańskich w ogóle, a w szczególności Nowego Jorku. Przytem dziennikarz ów spytał Edisona, co myśli o lampie Maxima, uważanej przez wielu specjalistów za najlepszą ze wszystkich, jakie dotychczas były sporządzone w tym rodzaju. Edison odpowiedział, że wszystko co tylko dobrego jest w tej lampie, wynalezione zostało przez niego samego, — i że Maxim, który przepędził czas jakiś w pracowni Edisona, a później podstępnie ściągnął do siebie jednego z najlepszych jego robotników, ukradł mu pomysł lampy, zarówno, jak i przywłaszczył sobie wiele innych jego wynalazków. Co się tyczy różnic, zachodzących między lampą Maxima, a lampą Edisona, nie przedstawiają one zgoła żadnego nowego odkrycia, i tkwią tylko w sposobie zastosowania, znanych od dawna zasad chemji. Jeśli Maxim mógł dla mniemanego swego wynalazku otrzymać przywilej, świadczy to jedynie, że urzędnicy „Patent-Office", są ostatnimi nieukami.

Edison w obecnej chwili zajmuje się urządzeniem machiny dynamo elektrycznej, o sile 1550 koni, aby wkrótce wykonać z nią doświadczenie, które byłby już uskutecznił w sierpniu, gdyby mechanicy filadelfijscy nie zrobili mu zawodu. Sądzi on, że z pomocą tej machiny potrafi zasilać wielką ilość lamp, rozsianych na przestrzeni mil ośmiu. Pracuje też ciągle nad wydoskonaleniem planu oświetlenia Nowego Jorku, taniej i lepiej, niż za pośrednictwem gazu. Najzupełniej jest pewnym, że wynalazek będzie miał powodzenie, ale dopóty nie chce go wprowadzić w życie, póki wszystkie jego szczegóły nie zostaną doprowadzone do możliwej doskonałości, co jeszcze wymaga czasu.

Profesor dr. Bruns, znakomity profesor rzymskiego prawa na wszechnicy berlińskiej, tajny radca sprawiedliwości, umarł w tych dniach w Berlinie. Zmarły urodził się w r. 1816 i od r. 1861 należał do grona profesorów wszechnicy berlińskiej. Do najznakomitszych dzieł jego należy: „Prawo posiadania w wiekach średnich i obecnych." W tem półroczu czytał pandekta przed przeszło 300 słuchaczami.

Z powodu ostatnich trzęsień w Zagrzebiu, ogłasza znany meteorolog Falb w wiedeńskiej *Presse* następujące uwagi: „Redakcja *Presse* podała w ostatnim numerze de-

peszę z Zagrzebia, w której znajduje się następujący ustęp: „teorja Falba, jakkolwiek wielu napełnia trwogą, zyskuje tu coraz więcej zwolenników. Falb zapowiedział ponowne trzęsienie w okresie czasu od 16 do 30. b. m.“ — Do ustępu tego winienem dodać, co następuje: przedewszystkiem pojąć tego nie mogę, dla czego by teorja moja o trzęsieniach, miała taką trwogą przejmować mieszkańców Zagrzebia, tem bardziej, że ona w ogólności jest jedyną naukową teorją, która w tym przedmiocie właśnie daje miastu Zagrzebowi zupełną gwarancję, że następne trzęsienia nie będą już dlań groźne. Ani bowiem teorja o zapadaniu się skał podziemnych, ani też zapatrywanie jakoby trzęsienie ziemi były wypływem fałdzistego uwarstwienia powierzchni ziemi, nie mogłyby z góry przyjść do wniosku, że w przyszłości trzęsienia nie powtórzą się w pewnej okolicy, w groźniejszym jeszcze stopniu. Teorja moja natomiast wychodzi z przypuszczenia, że wulkan, działający w głębinach ziemi, wyczerpuje najprzedniejsze swoje siły w pierwszych zapasach z tłumiącą jego akcję skorupą ziemską, i że po jakiemkolwiek przebiciu tej skorupy dalsze objawy podziemnej akcji wulkanicznej na zewnątrz coraz to słabną. Tego wreszcie uczą nas wieloletnie badania strasznych katastrof na tem właśnie polu zjawisk przyrody. Wszędzie i zawsze pierwsze wstrząśnienia były najgwałtowniejsze i najwięcej pustoszące, a dalsze służyły właśnie tylko do uspokojenia przerażonej ludności, której uwagę zwróciłem na tę okoliczność. Tak mianowicie stało się w Belluno roku 1873 i Randazzo u stóp Etny roku 1874. Co do zapowiedzi z mojej strony, że trzęsienia muszą się ponowić w grudniu, odwołuję się na słuchaczów mojego odczytu w Wiedniu, podczas którego powiedziałem wyraźnie i całą siłą przekonania, że muszą się one dać czuć nietylko w czasie między 15. a 31. grudnia, ale także w pierwszych dniach grudnia. Wstrząśnienia ostatnie jednak nie mają dla Zagrzebia innego znaczenia, jak tylko, że złowrogi gość, pukający znów do drzwi jego, dokonywa ostatnich drgnień swoich pod ziemią. Po trzęsieniach tych jest już rzeczą wątpliwą, czy lawa będzie miała jeszcze tyle siły, by przy pomocy nawet siły przyciągającej księżyca dostać się do owej wysokości, gdzie proces studzenia płynnej masy, objawia się eksplozją baniek powietrznych, zawartych w rozżarzonej cieczy wulkanicznej. Obudzenie się akcji podziemnej d. 8. b. m. teoretycznie zgadza się zupełnie z moimi poglądami, jak to wypływa z matematycznego powodu, przytoczonego na 110 stronicy właśnie co wydanej książki mojej o przewrotach w przestworzu.“ Falb w końcu konstatuje, że jak tego dowodzi historja, a wielkie trzęsienia na tak zwanych klasycznych widowniach tego rodzaju zjawisk, zdarzają się na zachodniem wybrzeżu południowej Ameryki, gdzie źródła wulkaniczne znajdują się w niezbyt wielkiej głębokości pod powierzchnią ziemi, co 90 do 100 lat, podczas, gdy w Europie, gdzie stare wulkany pogłębione są mocno, zaledwie, co 400 do 500 lat.

Herbata włoska. Z Messyny donosi korespondent *N. A. Ztg.* Od zeszłego roku założył hr. d'Amigo w posiadłości swej ziemskiej pod Messyną plantację herbaty. Próba podobno powiodła się tak wybornie, że nowa herbata włoska w niczem nie ustępuje chińskiej. Hr. d'Amigo zamierza sprowadzić do Messyny rodowitego chińczyka do zarządu na przyszłość plantacją, oraz celem zaprowadzenia racjonalnego sposobu suszenia liści herbacianych.

Z Włoch donoszą, że w liczbie podróżnych, którzy podczas katastrofy, jaka spotkała okręt „Oncle Joseph,“ znajdował się Polak. Uratowano go na pełnem morzu o 30 mil od Genui. Rozbitek płynął z prądem fal, uczepiwszy się deski. Nazwiska jego dzienniki nie wymieniają.

Z Paryża. Wieści podane w niektórych gazetach o majątku i testamencie pani Thiers, są jeszcze przedwczesne, jak utrzymuje *Temps.* Dotychczas otwarcie testamentu nie nastąpiło; można tylko napewno twierdzić, że mienie Thiersa, żony jego i siostry żony, panny Dosne, przynosi trzykroć stotysięcy franków rocznego dochodu, i że istniał między temi osobami układ na przeżycie. Obecnie więc na mocy tej umowy, panna Dosne staje się właścicielką całego majątku. Co się tyczy przedmiotów sztuki, należących do Thiersa — nieboszczyk nie rozporządził niemi w testamencie, lecz przed śmiercią napisał list do żony, wyrażając w nim życzenie, aby zbiory te przeszły na własność miasta Paryża.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne

W Krakowie zaczęło wychodzić pismo dwutygodniowe p. t. „Gwiazdka Krakowska“. Oby tylko świeciła dłużej, jak świecą zwykle pisma na klasycznym bruku krakowskim...

W Mińsku, nakładem tamtejszej księgarni p. Zofii Sawickiej, ukazały się dwa tomy nowej powieści J. I. Kraszewskiego p. t.: „Dwa Bogi, dwie drogi“. Ruch więc wydawniczy w guberniach zachodnich, uśpiony od lat piętnastu, poczyna się ożywiać. Życzymy powodzenia śmiałym i odważnym wydawczyniom w Wilnie i Mińsku.

Literatura Poznańska w pierwszej połowie bieżącego stulecia. Poznań 1880.

W dziedzinie historji literatury zyskujemy w tem dziele cenny nabytek. Autor, wspominający we wstępie o pobudkach do napisania tego dzieła, mówi o wykładach prof. Tarnowskiego; niezawodnie niemałą też zachętą była praca Wł. Zawadzkiego p. t. „Literatura w Galicji.“ Jakiekolwiek wszakże skłoniły go do tej pracy pobudki, najwyższe tylko należy mu się uznanie, bo dzieło to znakomitą wartością materjałową, wytrawnym, a sumiennym sądem, stawia się w rzędzie dzieł wyborowych, w całem tego wyrazu znaczeniu.

Autor, zdolny historyk, którego dzieła zalecają się głęboką wartością, kreśli wytrawnem piórem obraz rozwoju literatury w W. Ks. Poznańskiem od chwili rozbioru, aż do roku 1848 — 50, to jest do chwili, w której literatura pod zaborem pruskim upada, zamiera, aby później dopiero znów się obudzić i w wytrwałej pracy iść dalej. Obraz to zajmujący, jak wśród społeczeństwa rozbitego, nieszczęsnym rozbiorem, upadającego chwilowo moralnie, zaczyna kiełkować i rozwijać się powoli literatura, która później, dla niektórych osobliwie prowincyj, staje się upragnionym pokarmem. Że to nie było rzeczą łatwą zrozumiemy zapewne, gdy posłuchamy, jak autor opisuje stan społeczny Poznańskiego po rozbiorze:

„Używać i jeszcze raz używać, otóż wspólne, zbiorowe hasło owej epoki. Jeżeli komu innemu, to z pewnością obcym rządom, w pierwszej zwłaszcza chwili swej egzystencji, może być tylko pożądanem podobne usposobienie podbitych. Rząd pruski żywi też próżność szlachty, otwiera jej pochopnie szeregi służby wojskowej, wspiera i zachęca przez swych urzędników materjalny kierunek. Raz po raz pokaże się młody monarcha pruski wraz z piękną małżonką Ludwiką w murach miasta Poznania, przejeżdżając do Warszawy, sypnie orderami, obdarzy „mieszkańców Prus południowych“ osobnym mundurem obywatelskim, który może naturalnie być tylko gustownym, bo sama królowa wzór do niego obierała. Zabiegi te nie padają na opoczystą glebę. Szlachta używa i bawi się, wykrzykuje wiwaty królowi Fryderykowi, Wilhelmowi III., podpisuje się ile razy może niemieckim predykatem szlachectwa *von*, choćby nawet w korespondencji i ogłoszeniach polskich, cieszy się, odbierając od rządu pochwały za sadzenie owocowych drzewek po publicznych drogach, zbiera z dobrej woli składki na pomniki dla zmarłych dygnitarzy pruskich, jak n. p. prezesa regencji pruskiej Staudenera, przedstawia obraz bezmyśli i martwoty.“

Lecz szał ten jakiś, trwał tylko krótko, było to zapomnienie chwilowe, bo wkrótce wielka godzina w narodzie, znalazła w poznańczanach gorących patrjotów. To też mówi autor: „Mimo chęci zabaw, mimo namiętności używania, mimo hulanki bezmyśli na wierzchu, żyła przecież na dnie sumień i w głębi serc: *Ojczyzna*“.

Przytoczyliśmy te ustępy z *Literatury Poznańskiej*, aby dać poznać zarówno jasność poglądów, bezstronność i naśladowania godną sumienność historyka, jak i język jędrny, a piękny. Poglądy są, jak już powiedzieliśmy jasne i śmiałe, że tylko przytoczymy wyrażenie się o księdzu Krasickim: *„niewiadomo co większemu, czy poecie, czy sybarycie“*.

Rys ten historyczny ma wartość przedewszystkiem w bogactwie faktów, skrupulatnem zestawieniu niemal wszystkiego, co zebrać się dało, tak, że do uzupełnienia tego dzieła, nie wiele możnaby dodać. Co wszakże zarzucić by trzeba, to zaniedbanie artystycznej formy. „Literatura Poznańska“ jest prowadzona przeważnie w porządku chronologicznym, a tem samem pomimo piękności języka, nie ma tego zaokrąglenia, które podnosi wartość dzieła. Autor zanadto często zwraca się do czytelnika, mówiąc o potrzebie pomówienia, to o tem, to o owem, o potrzebie cofnięcia się, lub wyprzedzenia biegu wypadków. Błąd to drobny wszakże, wiele większym jest nieliczenie się z wyrazem: *literatura miejscowa*, co sprowadza autora o tyle z drogi, że mówi: „Prawda, że Poznańskie nie ma *swego* Mickiewicza, *swego* Słowackiego, czy Krasińskiego, że nie ma choćby nawet *swego* Pola i Zaleskiego.“ (str. 157) a w innem miejscu nie waha się nawet powiedzieć, że *Oda* Marcina Molskiego, jest to: „jedyny płód *najszczerszego poznańskiego natchnienia*.“ (str. 32) Takie wprowadzenie prowincjonalizmu do literatury, które tak piórem zdolnego autora owładło, że aż zarzut czyni Garczyńskiemu, iż „nie zyskał, nie poszukał nawet prawa obywatelstwa w literaturze miejscowej, poznańskiej“ (str. 158) jest niezaprzeczenie błędem, który nie może być podciągniętym pod kategorję, wprowadzonych do literatury *szkół*. To jest niezawodnie najważniejszym błędem *Literatury Poznańskiej*; raz jeszcze powtarzamy, że pod względem historycznym, jest ona dla nas zdobyczą znakomitą.

„Pierwszy wieniec Polski“, poświęcony polkom przez M. Siebera, w Krakowie u Fromma.

Pan *Maurycy Sieber*, znany kompozytor dwóch *„Wieńców Polskich“* na wielką orkiestrę, a nasz sprawozdawca muzyczny z Krakowa, przełożył obecnie pierwszy z powyższych *„Wieńców“* z orkiestry na fortepian. *Wieniec* ten grywany często przez wyborne orkiestry, wzbudzał entuzjazm, a dzienniki wyrażały się o kompozytorze bardzo pochlebnie.

Układ fortepianowy jest lekki i przystępny, nawet mniej wydoskonalonym w muzyce. W całym układzie przebija znajomość muzyki i motywów narodowych, znać w nich odczucie głębokiej szczerości, obok prawdziwie polskiej żywości. Osobliwie odznaczają się: wstęp piękny, a oryginalny. Nr. 9, modlitwa: *Boże Ojcze*, prowadzona choralnie, i dziarskie mazury Nr. 12 i 14.

Dodajemy, iż pan Sieber, który od lat prawie 20 pracuje nad zbieraniem pieśni narodowych, ułożył już kilkadziesiąt tychże na cztery głosy, tak męzkie, jako też mięszane. Posiada on przeszło 100 pieśni, co rzeczą jest niezmiernie rzadką, a spodziewamy się, że znajdzie się u nas wydawca, który ocali od zapomnienia te, tak drogie nam pieśni.

ROZMAITOŚCI.

Żmije. Naturaliści w kraju naszym rozróżniają jeden, czy podobno dwa gatunki żmiji; jednę zowią gzygzak, a drugą miedzianką, jedną od pręgi na grzbiecie, a drugą tak zwaną od barwy świeżej, to jest błyszczącej. Obadwa te gatunki, jakkolwiek jadowite, nie są tak straszne, żeby się wyleczyć nie było można. Z tego, co się wydarzyło w parafji podpisanego, pokazuje się, że jest jeszcze chyba inny jakiś gatunek żmiji, nadzwyczaj jadowity, acz nieliczny i rzadko dający się widzieć. W miesiącu sierpniu r. z. we wsi Półkowie w powiecie wągrowskim przy zbieraniu grochu z pola pod lasem, ukąszoną została w nogę kobieta z tejże wsi J. P. przez żmiję koloru ceglastego, która zaraz skryła się do nory pod duży kamień polny. Kobieta ta pomimo pomocy lekarskiej, udzielonej jej kilkakrotnie, do dziś dnia jest chorą, noga opuchnięta i wrzodami obsypana, a choć cokolwiek się noga wygoi, to aby tylko przeszła przez stancję, natychmiast się opuchlizna wraca i wrzody występują. Prawie w tym samym tygodniu, dwoje ludzi ukąszonych zostało przez żmije zwyczajne, lecz w przeciągu 3-ch dni domowymi środkami zdołali się wyleczyć, ta zaś 4 miesiące już upływa, jak do siebie przyjść nie może. *Ks. M. M.*

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Arturowi Z. w Rzeszowie. Wiersz pański jest ładny, zamieścimy go, ale redakcja musi wiedzieć nazwisko autora dla siebie. Prosimy więc odkryć przyłbicę.

P. L. L. w L. Trochę pobłażania mieć należy dla eksecesów, zwykłych, zresztą, podczas świąt uroczystych — artykułu nie zamieścimy.

P. Zuzannie we L. Wiersz pani: „Czy mąż, czy kochanek“ nie będzie drukowany w naszem piśmie, w ogóle nie radzilibyśmy dotykać tak drażliwej kwestji nawet w wierszach...

P. G. C. w ?... Jedną z największych „przyjemności“, jaką nam możesz pan zrobić, zaprzestań przysełać nam swoich wierszy.. Jeden z naszych współpracowników zachorował z rozpaczy, gdy je czytał... Litości!..

P. K. L. w Poznaniu. Będą zamieszczaue stale korespondencje obszerne z Poznańskiego i z Prus Zachodnich w „Dzienniku dla Wszystkich“. W ogóle pismo nasze tak prowadzone, aby było interesujące dla całej Polski.

BERLIN.

J. Brandt & G. W. Nawrocki. Inżynierzy-Cywilni.

Bióro techniczne

i międzynarodowe

PATENTÓW

J. Brandt et G. W. Nawrocki. — Właściciel *G. W. Nawrocki.* Inżynier Cywilny i Adwokat Patentów (Warszawianin) Wyrabia i spienięża **Patenta w Europie i Ameryce.** Pośredniczy przy wyrabianiu **marek fabrycznych** jako też dostarcza wszelkiego rodzaju **maszyny, apparaty i narzędzi.** (688-36-1)

BERLIN

124. Leipzigerstrasse 124.

Od roku *1873* Bióro wyrobiło *4600 Patentów.* — Korespondencja w językach: Angielskim, francuskim, polskim, niemieckim, i rosyjskim.

Przeglądając illustrowaną książkę: „Dra Airy metoda lecznicza“ nabiorą nawet ciężko chorzy przekonania że i oni, jeśli tylko właściwych użyją środków, liczyć mogą jeszcze na wyzdrowienie. Powinien przeto każdy chory, wówczas nawet gdy go już wszystkie inne używane aż dotąd kuracye zawiodły, uciec się z ufnością do tej doświadczonej metody leczniczej i bez zwłoki zaopatrzyć się w powyższe dzieło. „Wyciąg“ z niego otrzyma na żądanie każdy bezpłatnie i franco.

W popularnem dziełku: „*Gościec*“ znajdą cierpiący na gościec i reumatyzm wskazane tam zbawienne i niezawodne przeciw tym, niekiedy bardzo bolesnym cierpieniom, środki, które w bardzo ciężkich nawet i zastarzałych wypadkach powracały gorąco upragnione zdrowie. Prospekt rozsyła się gratis i franco. Zanadesłaniem 75 kr. wa. na „Metodę,“ 40 kr. wa. na „Gościec,“ przesyła takowe pocztą franco **Richtera księgarnia nakładowa w Lipsku** (Richter's Verlags-Anstalt in Leipzig). (687-24-1)

„CONCORDIA“

Isze przedsiębiorstwo pogrzeb. lwowsk.

F. OPUCHLAK

zorganizowane podług wszelkich wymagań, jakich powaga tego rodzaju obrządków wymaga — poleca swoją usługę.

Ma zawsze na składzie wszelkie przybory i zajmuje się zupełnem urządzaniem pogrzebów.

Ceny najprzystępniejsze — podzielone na klasy.

Doskonałość **trumien metalowych** znaną jest powszechnie, gdyż takowe sprowadzone są z najpierwszych renomowanych fabryk. oraz wszelkiego rodzaju trumien drewnianych. — Zamówienia uskutecznia natychmiast.

Jak „**Concordia**“ spełnia zlecenia, przekonywają o tem liczne piśmienne podziękowania, które w każdej chwili można przejrzeć. (628-?-10)

Lwów. plac Katedralny l. 3.

KRONIKA

pismo polityczne, ekonomiczne i literackie, wychodzi w Stanisławowie

dwa razy w tydzień

t. j. w Czwartek i w Niedzielę.

Przedpłata zamiejscowa wynosi:

całorocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

(676-2-1) *Adres:*

„**Administracja KRONIKI** *w Stanisławowie*“.

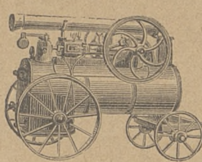
SPECYALNA FABRYKA MASZYN PAROWYCH

POZIOME I PROSTOPADŁE O SILE OD 1 DO 20 KONI

Medal Złoty na Wystawie 1878. klasa 52.

Maszyny poziome

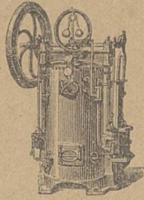
kocioł o jednym płomieniu o sile 3 do 50 koni.



Wszystkie te maszyny są gotowe do wysełki na żądanie.

Maszyny prostopadłe

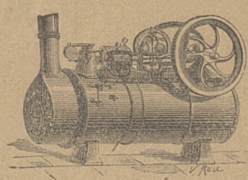
o sile od 1 do 20 koni.



Bezpłatna posełka opisów szczegółowych.

Maszyny poziome

kocioł o płomieniu obrotowym o sile 6 do 50 koni.



4 Dyplomy honorowe 1869 — 1876.

DOM HERMANN LACHAPELLE

(689-2-1) **J. BOULET et Comp. Następcy,**

Inżynierowie Mechanicy 144 ulica du Faubourg Poissonière w Paryżu.

Galicyjski Bank Kredytowy.

KUPON

płatny d. 1. stycznia 1881

od akcyj galicyc. Banku kredytowego ściągnięty zostanie

po 10 złr. wal. austr.

jako zaliczka na czysty zysk z r. 1880, we **Lwowie** przy kasie głównej Banku, w **Wiedniu** w Banku angielsko-austrjackim.

Lwów dnia 11. grudnia 1880.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony.) (1—1)

E. Leicht. Fabryka pozłotnicza w Krakowie w domu gdzie kawiarnia Wielandowej, poleca wykonanie kościelnych dekoracyj, wszelkich salonowych robót, bieli staloryty i drzeworyty; także posiada gotowe konsole ścienne i stoliki pod lustra. Przyjmuje reperacje antyków. Zamówienia załatwia jak najspieszniej po bardzo umiarkowanej cenie. (545-12-12)

K. Waligórski, *skład i pracownia sukień mezkich* we Lwowie, ul Teatralna l. 10. poleca wielki wybór gotowych sukień oraz materyj z najpierwszych fabryk krajowych i zagranicznych sprowadzane. Wszelkie zamówienia uskutecznia podług najnowszej mody i umiarkowanej cenie, przytem zaręcza, że dołoży wszelkich starań by we wszystkiem zadowolnić Szanowną Publiczność. (653-6-4)

Ignacy Matusiński w Krakowie. Rynek główny 18. Poleca swój nowo założony handel galanteryjny najobficiej zaopatrzony w towary w zakres tego handlu wchodzące, a mianowicie: Wszelkie przybory do krawieczczyzny. Ogromny wybór artykułów do toalety mezkiej i damskiej zawsze świeże i modne. Skład parfumeryj i mydeł; oraz *największy skład zabawek dziecinnych.* — Ceny stałe umiarkowane tak, że konkurencyę robię wszystkim izraelitom. Zamówienia zamiejscowe uskuteczniam „pocztą odwrotną,“ nie licząc za opakowanie. (639-12-5)

Franciszek Dobrowolski przy ulicy Władycz niższy. w domu p. Jarolima budowniczego nr. 149 w Przemyślu, poleca ogromny zapas wszelkiego rodzaju lnu własnego wyrobu, płótna od najcieńszego do najgrubszego. tudzież ręczniki, obrusy, serwetki, wszystko wykonuje we własnej fabryce z prawdziwego lnu, i sprzedaje takowe po miernej cenie. (579-12-11)

Andrzej Szklarski. Fabryka siodeł i wyrobów rymarskich przy ulicy Florjańskiej w Krakowie, poleca skład własnego wyrobu siodeł męzkich i damskich, uprzęży różnego rodzaju, przyborów podróżnych i myśliwskich, oraz wszelkich wyrobów galanteryjno-siodlarskich po cenie umiarkowanej. Wszelkie zamówienia nowych przedmiotów i reperacyj wykończa najstaranniej i najpunktualniej, skład ten zaszczycony jest 7 medalami na różnych wystawach kraju. (572-12-12)

Zakład naukowo-wychowawczy żeński **Eufemii Niesiołkowskiej** w Krakowie ulica św. Jana l. 312, obok domu księżnej Cecylji Lubomirskiej. Jak dotąd tak i nadal poleca się względom szanownych rodziców i opiekunów. Udziela się tamże prócz nauk szkolnych języków: francuskiego, angielskiego, niemieckiego rysunków, muzyki, śpiewu. Konwersacja ciągła z cudzoziemcami zostającymi w zakładzie. Szanowni rodzice życzący sobie swe córki umieścić w tymże zakładzie, raczą zgłaszać się listownie lub osobiście. Programy na żądanie przesyłane. (554-12-10)

Fedumo i Schramm polecają w najnowsze maszyny i przyrządy zaopatrzony zakład introligatorski i galanteryjny w Krakowie Rynek główny l. 16 w podwórzu na dole. Przyjmują najozdobniejsze i najpojedyńczsze oprawy książek i wszelkie inne roboty w zakres introligatorski wchodzące i wykonują takowe po cenach najniższych. (548-12-11)

Cukiernia Müllera

poleca

pół kilo

15 gatunk. karmelków 90 ct.

Pomadki różnych smaków zł. 1.50

Czekoladki Masona zł. 2.

(679-3-2)

Józef Rudnicki w Krakowie. (dawniej E. Wieczorek) w hotelu drezdeńskim, poleca: Kaftaniki wełniane, jedwabne i skórzane, Koszule oxfortowe, Rękawiczki z futerkiem i pluszem, Kamasze sukienne, damskie, męzkie i dziecinne, oraz wielki wybór Chustek jedwabnych na szyję. (643-5-5)

J. A. Piotrowski ulica Starowiślna nr. 79 w Krakowie, poleca swój zakład i pracownię stolarską, na większą skalę urządzoną, w której wykonuje wszelkie w zakres wchodzące stolarskie wyroby zacząwszy od mebli najelegantszych, przytem zajmuje się fabrykami, ustawianiami młynów amerykańskich, robót budowlanych, kościelnych itp. (zwracamy uwagę Publiczności, iż pan Piotrowski kształcił się w zawodzie budowniczym i stolarskim zagranicą, to śmiało odpowie najwymagańszym i najtrudniejszym robotom wszystkim wchodzącym w zakres stolarski). (537-12-10)

Zmiana lokalu.

Z dniem 1. sierpnia r. b. przeniosłem moją

PRACOWNIĘ SUKIEN DAMSKICH

w Rynek l. 15, I piętro.

Jak dotychczas tak i nadal, wszelkie łaskawe zamówienia w tym zakresie, będą szybko wykonane. **Szkołę kroju sukień damskich** rozszerzyłem i takową utrzymywać będę nadal.

Dziękując Wielmożnym P. T. Paniom za dotychczasowe zaufanie, spodziewam i nadal utrzymać się przy względach polecając swe usługi.

Z poważaniem

F. Goralski,

krawiec damski

(637-3-3)

LEOPOLD HAASE dyplomowany weterynarz we Lwowie, przy ulicy Pańskiej l. 9. leczy wszelkie choroby u zwierząt domowych i pedejmuje się wszelkich operacji na tychże zaręczając z góry za wynik. Kurację przeprowadza na wezwanie u właściciela lub w własnym zakładzie. Na żądanie wyjeżdża na prowincję — a na zapytanie udziela bezzwłocznej listownej rady. (659-8-3)

Julia Berger. Skład i pracownia ubrań dziecinnych we Lwowie, ul. Halicka Nr. 20. I. piętro. Magazyn posiada w wielkiej obfitości ubrań dziecinnych podług różnych gustów, od roku do 14 lat dla dziewcząt i chłopców po umiarkowanej cenie. (664-3-3)

Album Wojska Polskiego

wychodzi staraniem Redakcji „Dziennika dla Wszystkich“ czasopisma illustrowanego, wychodzącego we Lwowie.

Album Wojska Polskiego wychodzi w *dwunastu zeszytach* na pięknym, grubym papierze w wielkim formacie i obejmuje wizerunki niższych, wyższych i najwyższych stopni wszelkiej broni całkowitej armji polskiej z przed 1831 roku, jak również i tych pułków, które się sformowały w czasie powstania 1831. roku. Wizerunki są wykonane *kolorami* w ten sposób, aby każda postać przedstawiała najdokładniej uniform. Ryciny przedstawiają pojedyncze figury, grupy, wojsko w boju, w mustrze, na czatach, w tyralierce, w ataku piechoty, kawalerji artylerji i t. p.

Całkowite „Album“ obejmować będzie kilkadziesiąt wielkich rycin kolorowanych.

Redakcja „Dziennika dla Wszystkich“ postarała się, aby Album Wojska Polskiego było najdokładniejsze i, aby nic nie było pominięte.

Pod każdym wizerunkiem znajdować się będzie objaśniający i szczegółowy podpis. Każdy zeszyt posiadać będzie tymczasową okładkę, a tytuł ogólny do Albumu, wykonany został *ozdobnie*.

Redakcja „Dziennika dla Wszystkich“ mając do rozporządzenia zdolnych rysowników, zapewnić jest w stanie, że Album Wojska Polskiego pod względem artystycznym i technicznym, odpowie wszystkim wymaganym warunkom, a stanowiąc żywe wspomnienie bohaterskiej armji polskiej, będzie pożądaną pamiątką dla każdej rodziny w Polsce.

Aby Album Wojska Polskiego, jak się wyżej rzekło, było dokładne, Redakcja „Dziennika dla Wszystkich“ postarała się skorzystać nie tylko ze zbiorów rycin po publicznych bibliotekach, lecz udała się także do niektórych prywatnych zbiorów.

Album Wojska Polskiego wyjdzie w 3ch serjach, każda serja składać się będzie z 4ch zeszytów, każdy zeszyt formatu wielkiego *in folio*.

Dodać winniśmy, że *kolorowanie* rycin „Albumu Wojska Polskiego“ dokonywa się **ręcznie** na wzór „Albumu“ Matejki, przeto ryciny posiadają *prawdziwą wartość artystyczną*.

Całkowite Album, to jest wszystkie *3 serje* tak w miejscu, jak w całej Galicji i Austrji (z przesełką pocztową) wynosi **12 złr. w. a.**, w Poznańskiem, Prusach i Niemczech **24 marek**, we Francji innych krajach, i w Ameryce **30 franków**.

Prenumerata na **pierwszą serję** (4 zeszyty), wynosi z przesełką pocztową:

w Galicji i Austrji	4 złr.
w Poznanskiem, Prusach i Niemczech	8 marek.
we Francji, w innych krajach i w Ameryce	10 franków.

Pieniądze prenumeracyjne należy przesełać w listach rekomendowanych, lub najdogodniej przekazami pocztowymi, adresując:

Do Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie, przy ulicy Rzeżbiarskiej Nr. I.

Można także nadsełać prenumeratę całkowitą na wszystkie **trzy** serje, lub na **dwie**, stosownie do życzenia.

Prosimy o dokładne wypisywanie adresu prenumeratora.

Każdy nadsełający prenumeratę, otrzymywać będzie pocztą zeszyty, zaraz po wyjściu każdego z druku.

Zaraz po wyjściu pierwszej serji, cena Albumu Wojska Polskiego w handlu księgarkim znacznie podniesioną zostanie.

Redakcja „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH“ we Lwowie.

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.